

ZIEMNIAKI, CZERNŃ I PADEREWSKI, CZYLI CO ZA DUŻO, TO NIEZDROWO

Teatr Nowy zamyka rok spektaklem „Asymilacja” o powstaniu wielkopolskim. Jego największą słabością jest to, że próbując opowiedzieć o wszystkim bez zajmowania wyraźnego stanowiska, w efekcie opowiada o niczym

STANISŁAW GODLEWSKI

Rocznice w teatrze nie wróżą nic dobrego. Spektakle robione pod presją okolicznościowych dotacji lub obowiązku historycznego rzadko kiedy odznaczają się jakimiś szczególnymi wartościami artystycznymi lub proponują nieoczywiste spojrzenie na minione wydarzenia lub postacie. Choć zdarzają się wyjątki.

„Asymilacja” w Teatrze Nowym raczej do nich nie należy. Spektakl wyreżyserowany przez dyrektora Piotra Kruszczyńskiego w ramach stulecia powstania wielkopolskiego to dzieło zawieszone w dziwnym rozkroku. Z jednej strony chciałoby akcentować to co wspólne, ogólnoludzkie i ponad podziałami, z drugiej zaś większość scen buduje na kontrastach i wyodrębnianiu różnic.

Bardziej Polak czy Niemiec?

Spektakl oparty jest na dramacie Radosława Paczochy „Powstanie Thiel”, który powstał na zamówienie Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego. Długie to dzieło liczy ponad 200 stron. A spektakl trwa za ledwie półtorej godziny - wielka w tym zasługa adaptacji Michała Pabiana. Choć i tak podczas oglądania ma się wrażenie nadmiaru wątków.

Głównym bohaterem jest Sigmund Thiel (Dawid Ptak), który miał ojca Niemca (Michał Kocurek) i matkę Polkę (Anna Langner) - okutaną

w czarne sukno, bo wiadomo, trzeba nosić żałobę po utraconej ojczyźnie. Thiel jest skautem pod wodzą Wincenta Wierzejewskiego (Bartosz Buława), potem dezertuje z frontu pierwszej wojny (symulacja choroby zastrzykami z paliwa olejowego), potem walczy w powstaniu, potem bierze ślub, a potem zostaje rozstrzelany w 1939 jako wróg III Rzeszy.

Dosyć prosta historia wypełniona dylematami tożsamościowymi (bardziej Polak czy bardziej Niemiec?), zrywami patriotycznymi i chwilami tchórzostwa. Całe przedstawienie gra na tych zestawieniach: Polacy i Niemcy, my i oni, wojna i pokój, wielka historia i skromny żywot jednostki, miłość i śmierć. Najwyraźniej to widać w jednej z ostatnich sekwencji, gdy Thiel przekomarza się ze swoją żoną (Marta Herman), a obok jego kolega z wojska, Kijak (Łukasz Schmidt), którego walka pozabawiła nóg, recytuje ekspertyzy medyczne poranionych ciał.

Ziemniaki jako symbol wspólnoty

Co z tego wszystkiego wynika? Zasadniczo niewiele. O samym powstaniu widz ze spektaklu wiele się nie dowie. Trudno powiedzieć, o czym to właściwie jest: mnóstwo wątków, postaci (wszyscy święci się pojawiają: jest i Paderewski, i Dowbór-Muśnicki, i Piłsudski, i Taczak, i Korfanty). W dodatku na to wszystko na-



Przedstawienie gra na zestawieniach: Polacy i Niemcy, my i oni, wojna i pokój

Najnowszy spektakl Teatru Nowego to dzieło zawieszone w dziwnym rozkroku

łożona jest rama scenograficzna sali gimnastycznej (projekt Justyny Łagowskiej) - tyleż wieloznaczna, co uniwersalna. Bo kojarzy się ze szkolną akademią ku czci, z treningiem i ćwiczeniami skautów i żołnierzy, z polskim dzieciństwem. A właściwie może po prostu nie oznaczać nic.

Podobnie jak obecne niemal w każdej scenie ziemniaki, które po za ukłonem w stronę lokalnego em-

blematu i podkreśleniem wspólnoty polsko-niemieckiej (bo ileż podobnych potraw po obu stronach Odry!) nie służą niczemu.

Damy radę?

Humor w tym spektaklu budowany jest dosyć prostacko - powtarza się jedno słowo lub sytuację kilka razy, aż stanie się śmieszna przez sam fakt powtórzenia. Niektóre sceny są także wyjątkowo głupie, na przykład ta, w której Kijak chwyta za włosy Anię - Niemkę (Anna Langner), wtyka jej przemocą do ust sałatkę ziemniaczaną, wrzeszczy na nią i krzyczy, po czym z emfazą mówi monolog gwarą poznańską o niesprawiedliwości losu. Ona, umazana sałatką i zapłakana czule dotyka jego ra-

mienia i intonuje wspólną piosenkę, której treść zawiera się w słowach „damy radę”.

Ja już nie daję rady. Nie chcę kwestionować aktorskiego wysiłku, chodzi raczej o znaczenie tej sceny i prezentację postaci kobiecej. Po doznaniu przemocy ze strony mężczyzny jedyne, co bohaterka może zrobić, to przytulić i zanucić cną piosenkę, pełną nadziei.

Największą słabością tego spektaklu jest jednak to, że próbując opowiedzieć o wszystkim bez zajmowania wyraźnego stanowiska, w efekcie opowiada o niczym bez jakiegokolwiek pasji, zaangażowania czy autentycznego przejęcia się któryś z poruszanych problemów.

Strzeżmy się rocznic. ●